

Chronologia dziejów	1
Prowincjonalny zakład opiekuńczy	2
„Książański Złoty Krem” ...	6
Analiza rozwoju przestrzennego	7



Numer 1 (206) Styczeń 2015

Chronologia dziejów

W przedostatnim dniu starego roku Rada Miejska przyjęła uchwałę budżetową na 2015 rok. Dochody zaplanowano na poziomie 70.666.993 zł, a wydatki wyniosą 72.166.993 zł. W tym na inwestycje - 11.325.700 zł.

04.01.2015 r. w kościele św. Piotra i Pawła odbył się koncert kolęd i pastorałek w wykonaniu grupy szantowej „NAJLEPSZY TIM” ze Świebodzic. Przez półtorej godziny usłyszeliśmy 21 kolęd i pastorałek. Grupę tworzy 9 osób: Jerzy Bednarz, Mirosław Bazun, Tadeusz Hajnowski, Jerzy Humeńczuk, Janusz Kościelniak,



Henryk Kubis, Marek Pyszyński, Ryszard Satyła i Sławomir Satyła (niestety, nieobecny). Dodatkowo na skrzypcach zagrała gościnnie Anna Wieczorek z domu Satyła. Koncert był bardzo udany i dzięki proboszczowi Janowi Mrowcy, który udostępnił kościół na ten cel, można było uczestniczyć w tym wydarzeniu.

Relacja i zdjęcie: Adrian Sitko

Podczas 23. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, Świebodzice uzbierały ponad 53 tysiące złotych.

114 wolontariuszy kwestowało na ulicach miasta już od rana, mimo, że pogoda była nieciekawa, a silny wiatr odstraszał od spacerów.

Ważnym elementem świebodzickiego Finału była zbiórka krwi, prowadzona przez Klub Honorowych

Krwiodawców w Świebodzicach. Udało się zebrać jeszcze więcej krwi, niż w zeszłym roku - 17 litrów, które oddało 37 osób.

Najwięcej emocji, jak zawsze, przyniosła licytacja podarunków, przekazanych przez przyjaciół Orkiestry. Tu także padł rekord - zebrano 11,5 tys. zł. Do wylicytowania było wiele atrakcyjnych przedmiotów, ale także przeloty samolotem na naszym lotnisku, co stanowiło szczególną atrakcję tegorocznej licytacji.

Warto dodać, że świebodzicka Orkiestra gra już 14 lat.

Przez cały rok, Publiczne Przedszkole nr 3 „Niezapominajka” z Grupą Żłobkową będzie prowadzić projekt ekologiczny, na który gmina pozyskała dofinansowanie z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Już trzeci raz z rzędu Świebodzice pozyskały dotacje na tego typu edukację ekologiczną.

W ramach projektu Przedszkole nr 3 będzie organizować zajęcia edukacyjne, konkursy i zabawy, włączając w nie inne placówki przedszkolne i szkoły w mieście.

Kwota dofinansowania to 15,7 tys. zł i jest to połowa wartości projektu - resztę finansuje samorząd.

Droper Logistic rozpoczęła działalność w Podstrefie Świebodzice WSSE „Invest-Park”. To czwarty zakład, który tu powstał.

Firma zajmuje się transportem i logistyką. Działkę o powierzchni niespełna 1,3 ha w kupiła w 2012 roku. Od początku tygodnia nowo wybudowana hala magazynowa o pow. 2 tys. m² już tętni życiem.

W nowym zakładzie zostanie zatrudnionych 15 osób.

Spółka ma doświadczenie w organizacji transportu m. in. odzieży na wisząco, tekstyliów, przewozów mebli i sprzętu AGD, transportu maszyn i urządzeń oraz transportu odpadów. Firma świadczy również kompleksowe usługi w zakresie magazynowania, konfekcjonowania i dystrybucji towarów. Terenem działalności firmy są prawie wszystkie kraje Europy.

Ponad 3,5 mln złotych wprowadzono do budżetu Gminy podczas IV sesji Rady Miejskiej, która odbyła się w środę, 28 stycznia. Są to pieniądze, przyznane w

ramach środków unijnych, na zakup nowoczesnych autobusów dla komunikacji miejskiej.

Wartość całego zadania to ponad 4 mln zł. Dzięki dotacji, gmina zakupi 3 nowoczesne, niskopodłogowe i w pełni przyjazne środowisku autobusy, które będą przewozić pasażerów najprawdopodobniej w 2016 roku.

Dodatkowo, w budżecie gminy, zabezpieczono 52 tys. zł na organizację robót publicznych w 2015 roku. Planowane jest zatrudnienie kolejnych 40 osób.

Przyjazny wystrój, nowoczesny sprzęt, multimedia, ale przede wszystkim miejsce, które tętni życiem, edukuje i zaraża pasją do kultury - tak można powiedzieć o Miejskiej Bibliotece Publicznej. Placówka przeszła generalny remont i w środę, 28 stycznia, miało miejsce symboliczne otwarcie.

Remont świebodzińskiej biblioteki odbył się ramach Programu Wieloletniego Kultura+ Priorytet Biblioteka+ Infrastruktura bibliotek ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z budżetu państwa. Całkowity koszt tego zadania wyniósł 590.475,96 zł, dotacja ministerialna to kwota 442.852 tysiące stanowiła 75 % całości kwoty, a wkład gminy w to zadanie, to - 147.623,97 zł.

Chronologię oparto na informacjach zamieszczonych m.in. na portalu miejskim.

Prowincjonalny leczniczy zakład opiekuńczy w Świebodziach Największy szpital w świdnickim powiecie ziemskim – opis i wspomnienia

*Przekład własny tekstu z „Tägliche Rundschau”
nr 2/122 April – Juni 2004*

Opisywane poniżej fakty są oparte na moich rozmowach z dziadkiem Juliuszem Heidrichem (1873-1947) i ojcem Kurtem Heidrichem (1904-1973), a także na osobistych wspomnieniach i literaturze fachowej.

Mój dziadek, zawodu murarza i tynkarza wycyzzył się w Lublińcu. Po kilku latach, w roku 1895, gdy był już czeladnikiem, zagadnął na ulicy dyrektor wojewódzkiego szpitala psychiatrycznego w Lublińcu. Zapytał, czy chciałby pracować w szpitalu jako pielęgniarz. Dziadek zgodził się natychmiast i po szkoleniach, przez kilka kolejnych lat pracował w prowincjonalnych szpitalach i domach opieki w Brzegu (jako pielęgniarz), w Bolesławcu (jako starszy pielęgniarz) i w Świebodziach (jako przełożony pielęgniarzy).

Z kolei mój ojciec wykształcił się w zawodzie chemika i zajmował się własnym biznesem. W 1926 roku odbył w szpitalu przeszkolenie pielęgniarzkie, a następnie rozpoczął pracę w prowincjonalnym szpitalu psychiatrycznym w Bolesławcu. Kolejne etapy jego pracy to: szpital dla niewidomych we Wrocławiu i szpitale psychiatryczne w Brzegu, Świebodziach i Lublińcu.

O „opiekę nad nerwowo i psychicznie chorymi”, nie tylko na Śląsku, ale również w innych częściach Cesarstwa troszczyło się państwo, jednak aż do 19 stulecia czyniło to za pośrednictwem różnego rodzaju kongregacji (np. klasztor w Lubiążu) lub fundacji. Możliwe było również umieszczanie pacjentów w zakładach karnych (np. w Brzegu), a także, w tzw. „domach wariatów”.

Od 1750 roku, na obszarze Prowincji Śląskiej zaczęto umieszczać chorych we własnych lecznicach i zakładach opiekuńczych. Według „Wykazu szpitali w Prusach” z 1906 roku, na Śląsku, aż do końca drugiej wojny światowej, funkcjonowały następujące instytucje:

Ort	Eröffnet im Jahre	Belegungen		Bemerkungen	
		Männer	Frauen		
Brieg	1750	326		355	Klostergebäude, später Erweiterungsbauten
Plagwitz	1824	362		390	Schloss und Erweiterungsbauten
Kloster Leubus	1830	220		183	Klosteranlage
Bunzlau	1863	449		313	Neu- und Erweiterungsbauten
Kreuzburg	1873	379		295	Landarmenhaus und Erweiterungsbau
Rybnik	1887	465		455	Neubau im Pavillonstil
Tost	1890	322		360	
Freiburg	1893	400		556	Kasernenanlage und Erweiterungsbauten, Ausstellen Waldenburger Str., Polsnitz und Zirlau
Lublinitz	1896	484		269	Gerichtsgebäude und Erweiterungsbauten
Lüben	1905	208		346	Neubau im Pavillonstil
Leubus Städtel	1907	350		350	Neubau im Pavillonstil

Nad własnymi zakładami opieki nad psychicznie i nerwowo chorymi nadzór sprawował Śląski Związek Prowincjonalny z siedzibą we Wrocławiu. Sieć placówek obejmowała Dolny, Średni i Górny Śląsk.

W Świebodziach znajdowała się placówka obejmująca chorych w różnym wieku, zarówno kobiety jak i mężczyźni. Przyjmowała pacjentów o różnych typach schorzenia, a także stopniu zaawansowania choroby: byli więc epileptycy, chorzy psychicznie przestępcy i psychopatyczna młodzież. Był również oddział „dla nienormalnych dzieci”.

Największym szpitalem w Świebodziach był prowincjonalny szpital psychiatryczny, położony przy ulicy Mariackiej (obecna Marszałka Józefa Piłsudskiego). Budynek po dawnych koszarach śląskiego garnizonu został w 1890 roku odkupiony przez zarząd administracji prowincjonalnej. Otwarcie zakładu odbyło się 04 kwietnia 1893 roku. W 1894 roku dokupiono dwie działki gruntu, również przy ulicy Mariackiej, w bezpośrednim sąsiedztwie terenu szpitala. Instytucja dysponuje teraz powierzchnią 156 ha i 60 budynkami.

W składzie placówek szczególnie ważne były tzw. „Solidne domy” dla niebezpiecznych mężczyzn i chorych psychicznie przestępców oraz „domy dla zakaźnie chorych”.

Były też liczne warsztaty, takie jak: spawalnie, stolarnie, szewstwo, krawiectwo i zakłady użyteczności publicznej, jak kotłownia, duża kuchnia, pralnia, a także ogrodnictwa i farmy. Duża aula była wykorzystywana do organizacji własnych imprez i wydierżawiana innym jednostkom. Był także cmentarz. Do zakładu należały nieruchomości rolne przy drodze do Wałbrzycha oraz posiadłości wiejskie w Pełzniczy i Cierniach.

Tereny szpitala nie były otaczane murem, ale wysokim płotem z drutu kolczastego, który nie rzucał się w oczy, rozciągnięty wewnątrz żywopłotów i między drzewami. Ładne i funkcjonalne skwery zostały zaprojektowane w formie całościowej, jak i przy poszczególnych domach. Utrzymanie dróg należało do lecznicy.

Zgodnie z instrukcją dla szpitali w Prusach, od 1906 pacjentami opiekował się lekarz specjalista i trzech asystentów medycznych. Instytucja ta miała prawo do przyjęcia trzech stażystów - praktykantów, którzy pracowali za wikt i mieszkanie oraz 50 marek miesięcznego wynagrodzenia. Naczelnym lekarzem, po uruchomieniu zakładu, był dyrektor instytutu dr Buttenberg. Od roku 1926, zastąpił go dyrektor rady lekarskiej dr Otto Klinke. Pomagało mu czterech starszych lekarzy, asystent i trzech stażystów medycznych.

Od 1935 roku, aż do jego rozwiązania w 1942 roku, instytucją kierował dyrektor medyczny dr Paul Flemming. Jego zastępcą był dr Gerhard Hoppe. Kolejni lekarze, którzy pracowali tu, to: dr Elisabeth Hecker i dr Siegfried Pracht. Dr Hecker była odpowiedzialna również za oddział dziecięcy, gdzie przebywały dzieci niedorozwinięte. Oddział został zamknięty w 1938 roku, a dzieci przeniesione do szpitala w Lublińcu. Tam też, w roku 1940, została przeniesiona dr Hecker. Piastowała stanowisko przewodniczącej rady lekarskiej na oddziale psychiatrii dziecięcej, która dokonywała selekcji i uśmiercania dzieci, stanowiących obciążenie dla społeczeństwa. (patrz też: Personalny leksykon III Rzeszy, str. 203) W latach 1952-60 była naczelnym lekarzem w Gütersloh, westfalskiej klinice psychiatrycznej dla dzieci i młodzieży, która funkcjonowała jako niezależna instytucja do 1965 roku. Pomimo udziału w likwidacji chorych dzieci, została w 1960 roku odznaczona Federalnym Krzyżem Zasługi 1 klasy i od 1979 była honorowym członkiem Niemieckiego Towarzystwa Psychiatrii Dzieci i Młodzieży.

Muszę zauważyć, że widziałem dr Hecker kilka razy i intuicyjnie wyczuwałem bijącą od niej empatię.

Za zarządzanie poszczególnymi zakładami odpowiadał główny inspektor, a operatywność gospodarza odgrywała znaczącą rolę. Dzienna stawka w 1906 roku wynosiła 1,30 marki na jednego pacjenta. Przy obłożeniu 856 pacjentów (ze środków zarządu, z alimentacyjnych pieniędzy, mogły być podjęte 34.979,80 marek.



Miasto w grafice Jana Palichleba

Ulica Marszałka Józefa Piłsudskiego

Sprzedż własnych produktów dawała przychód 38-38.513,04 marki. Z bliżej nieokreślonych, innych źródeł, pozyskiwało się 152.884,62 marki. Dotacja z administracji wojewódzkiej wynosiła 119.781,63 marki. Tak więc, dochody i wydatki wyniosły 346.159,09 marki. Do obsługi i prowadzenia zajęć terapeutycznych pacjentów (mężczyzn i kobiet) była odpowiednia ilość pielęgniarzy. Tak więc, w 1906 roku pracowało w tym zawodzie 38 mężczyzn i 45 kobiet. Do roku 1926, ta liczba wzrosła do 44 pielęgniarzy i 54 pielęgniarek. Pielęgniarze nosili w czasie chłodniejszych pór roku szare mundury z sukna, w ciepłych - żółtawe mundury lniane. Pielęgniarki nosiły ubiór niebieski i białe fartuchy.

Wielkie kłopoty sprawiała instytucji duża fluktuacja załogi ze względu na długi czas pracy wynoszący 72 godziny, ciągłe dyżury nocne i niskie płace. By poprawić sytuację personalną i finansową, w roku 1910 zostały wybudowane przy ulicy Mariańskiej (ale na gruntach i ze środków finansowych zakładu) 4 domy, z 8 mieszkaniami dla rodzin pielęgniarzy; obniżało to znacznie czynsz. Między domami urządzono plac zabaw oraz dwa place do suszenia prania. Zostały wybudowane na każde 2 domy duże szopy; każdy z lokatorów otrzymał własne zaplecze, gdzie mógł być przechowywany opał, a także własny ogród. Niektórzy lokatorzy zbudowali na swoim terenie również klatki do hodowli królików. Dalej, w szeregu, znajdowała się pralnia dla 2 domów gdzie mogło być gotowane pranie i działała ręczna pralka. Dla kilku rodzin istniała możliwość założenia małego ogródka przy domu. Inne rodziny miały możliwość urządzenia małego ogródka na dużym terenie instytucji, w górnej części drogi Kafteischelweg (?).

Na placu zabaw, dzieci mogły prowadzić tylko ciche gry. Szum lub hałas przeszkadzał odsypiającemu nocną zmianę ojcu. Ale przecież, poza terenem mieszkalnym, było wystarczająco dużo możliwości do różnego rodzaju gier ruchowych, tak, że nie odczuwało się zbyt dużego ograniczenia. W celu promowania interesów zawodowych pracowników, 1 października 1903 roku, został założony „Związek pielęgniarzy, pielęgniarek, strażników i opiekunów instytucji wojewódzkich Śląska” z siedzibą w Świebodzicach (patrz miesięcznik „Pielęgowanie psychicznie chorych” nr. 9 i 10/1905). Wkrótce złożono, na piśmie, prośbę do gubernatora kraju, jako zwierzchnika związku prowincji Śląsk, o zasięgnięcie opinii parlamentu prowincji w zakresie możliwości zmiany oznaczenia zakładów leczniczych i opiekuńczych. 1 września 1905 roku zdecydowano się zmienić nazwę Związku na „Związek pracowniczy pielęgniarzy i pielęgniarek zakładów prowincji Śląsk”.

Na walnym zgromadzeniu, w dniu 1 października 1905 roku, który odbył się w Świebodzicach, między innymi w raporcie rocznym zapisano formułę dotyczącą trudów służby oraz poszanowania zawodu: „Należy pamiętać, że bardzo ważny jest stan psychiczny pielęgniarski, ponieważ, oprócz nieskazitelnego i nieszkodliwych psychicznie chorych, mamy także osoby do pielęgnacji z miłością i cierpliwością, którzy ma-

ją obciążone swoje sumienie przestępstwem. Tacy ludzie, których nawet więzienia z uzbrojonymi strażnikami i surowymi środkami poskromić nie mogły, są oddawani pod naszą opiekę. Jakiej do tego potrzeba cierpliwości, ciągłego napięcia nerwów i psychicznie wykańczającej uwagi, osądzić może tylko ten, kto był pielęgniarem przez dłuższe lata. Każdy pielęgniarski ma obowiązki, wiele wyrzeczeń: pracuje w dzień i w nocy z chorymi, z nimi śpi i je. Dlatego swoją rodzinę widzi zaledwie kilka godzin w tygodniu (patrz miesięcznik „Pielęgowanie psychicznie chorych” nr 9/1905).

Mój ojciec, jako kawaler, przystąpił do związku dopiero w roku 1927, ponieważ ten zawód, w przeciwieństwie do żonatych pielęgniarzy, cieszył się niewielkim zainteresowaniem. Pielęgniarski obciążeni rodziną korzystali z przywileju, że co dwa tygodnie mieli wolną niedzielę, podczas gdy stanu wolnego musieli pracować we wszystkie. Mój ojciec, już jako członek związku, złożył w związku z tym skargę. Generalny inspektor, jako szef zarządu, dowiedział się o skardze ojca i przezuwając kłopoty kadrowe, w kategorię sposób wezwał go do złożenia wyjaśnień, na co ojciec w stanowczej i grzecznej formie wyłuszczył swoje zastrzeżenia. Wynik: związek sprawił, że niezłoni pielęgniarski, raz na miesiąc mieli wolną od służby niedzielę. Teraz, do zadań głównego pielęgniarskiego należało układanie planu dyżurów.

Związek podjął działania w celu zmiany statusu i rozwoju zawodowego swoich członków.

Już w 1909 roku, na żądania związku odpowiedział inspektor prowincji śląskiej. W regulaminie dodano następujący zapis: „po § 2 pkt. 4 regulaminu dotyczącego szczególnych stosunków służby specjalnej urzędników Dolnośląskiego Związku z 20 kwietnia 1909 roku dodaje się - „zatrudnienie pielęgniarski i pielęgniarski odbywa się na zasadach zatrudniania urzędników”.

Mimo, że nie było żadnych szczegółowych przepisów dotyczących wykształcenia „personelu opiekującego się psychicznie chorymi”, wprowadzono, dla ogółu zakładów opiekuńczych w Prusach, zalecenia dwuletnich szkoleń, które odbywałyby się w odpowiednich instytucjach. Do końca lat 30-, naczelnym pielęgniarskim (w Świebodzicach) był Johann Lindner, a następnie, aż do rozwiązania zakładu, Richard Lippä.

Mój dziadek pracował jako przełożony zakładu od 1926 roku, aż do przejścia na emeryturę w 1938 roku; był jednocześnie przełożonym wszystkich pielęgniarskich zatrudnionych w śląskich zakładach opiekuńczych i miał bezpośredni dostęp do gubernatora we Wrocławiu. Gdy na początku drugiej wojny światowej, lekarze zakładowi ze Świebodzic dostawali wezwania do służby wojskowej, mój dziadek, ze względu na ogromne doświadczenie, został przywrócony do pracy jako lekarz pomocniczy.

Szczególnym zainteresowaniem mojego dziadka cieszyła się możliwość zakwaterowania pacjentów w domach opieki rodzinnej. Idea takiej opieki pojawiła się już w 1882 roku w Brzegu. W tym właśnie roku, została wynajęta posiadłość w Brygidkach koło Brzegu

Krzysztof Jędrzejczyk Pelcznica



i umieszczono tam chorych mężczyzn, którzy byli wykorzystywani w pracach polowych i stajni. Działały również gospodarstwa domowe przyjmujące pod opiekę zarówno mężczyzn, jak i kobiety Nieruchomości takie pozostawały ponad nadzorem Inspektora Rolnego. Ekonomicznie, takie nieruchomości były źródłem dochodu dla zakładu. Dostarczały nie tylko produkty rolne na własne potrzeby, ale i gotówkę z ich sprzedaży. Pamiętam, że gdy rodzice mieszkali jeszcze w Brzegu, codziennie kupowali świeże mleko i co 14 dni mendel jajek, a także ziemniaki na zapasy zimowe.

Lekarze i pielęgniarki chcieli prowadzić taką hospitalizację pacjentów i zabiegali o zdobywanie doświadczeń w takich domach i gospodarstwach rolnych w Brygidkach. Takie doświadczenie posiadał dr Klinke, który pracował w Świebodzicach i podzielił się nim w miesięczniku nr 8/1902, opisując organizację i wyniki opieki rodzinnej w Brzegu:

„1 czerwca tego roku (1902) pierwsi pacjenci zostali umieszczeni w zastępczym domu rodzinnym, a kobiety były umieszczone w różnych domach w mieście. Chociaż tutejszy zakład istnieje już od 75 lat i tutejsza ludność, jak należało oczekiwać, powinna być przyzwyczajona do psychicznie chorych, podchodzono jednak do tego ze skrajną ostrożnością i na początku, przez kilka miesięcy, tylko pojedynczym i nielicznym pacjentom pozwalano wyjść poza obręb zakładu, by przez nieszczęśliwe wypadki nie zdyskredytować całego systemu. Na początku nieliczni albo szczególnie strachliwi gospodarze czy też mieszkańcy kamienic wnosili sprzeciw, jednak szybko się uspakajali, ponieważ, wiadoma rzecz, do takich eksperymentów kierowano tylko spokojnych i nieszkodliwych pacjentów. Na początku, były to chore kobiety, z których dziewięć znajduje się nadal w domach rodzinnych i obecnie rozpoczęto próby umieszczenia mężczyzn w sąsiedniej Brygidce u rolników i gospodarzy, podczas gdy wszystkie kobiety znalazły zakwaterowanie w mieście. Co się tyczy różnych stadiów choroby, to przeważnie znajdowała się ona na etapie remisji (uwaga medyczna: „Czasowe osłabienie objawów”) z okresowo występującym stanem pobudzenia, łagodne stany psychozy, czy demencji starczej. Dwie kobiety musiały być zabrane z

powodu zaburzeń fizycznych. Jedna cierpiała na lekki nieżyt żołądka, druga była bliska śmierci z powodu raka żołądka, który przebiegał bezobjawowo, bez wymiotów i szybkiej utraty wagi. Kobieta wpadała w głęboką depresję i dopiero, kiedy została zabrana z mało przytulnego miejsca i umieszczona gdzie indziej, szybko wróciła do równowagi.

Z obserwacji wynika, że poza zakładem, najbardziej na chorych działał przychylny sposób odnoszenia się i po takim pobycie nie chcieli wracać do zakładu.

Dotychczasowe doświadczenia mają być kontynuowane i z pewnością udowodnią, że dobrze by było, aby w pobliżu istniejących zakładów uruchamiać opiekę rodzinną”.

Zakład w Świebodzicach zaczął organizować rodzinną opiekę w 1908 roku. Został wzmocniony przez kompleksową opiekę medyczną i pielęgniarską, która trwała aż do jego rozwiązania. Ogromny wpływ na to miał dr Klinke.

Akcja eutanazji na Śląsku już dawno była przygotowana przez Ministra Spraw Wewnętrznych Rzeszy. Odgrywały w niej ogromną rolę względy „gospodarki planowej” związanej z zapewnieniem środków do działań wojennych.

Początek likwidacji zakładu w Świebodzicach można ustalić na rok 1940. Wcześniej, jedno po drugim były rozwiązywane zakłady w Toszku, Brzegu, Lubiniu i Lubiążu. Pacjentów przeniesiono częściowo do zakładów na Śląsku a częściowo poza nim. Według informacji, w Archiwum Federalnym w Berlinie, znajduje się 49 akt pacjentów z zakładu w Świebodzicach, obejmujących okres od stycznia 1940 roku do sierpnia 1940, a więc z pierwszej fazy realizacji programu „eutanazja”. Są to akta 3 mężczyzn i 46 kobiet, urodzonych w latach 1877-1926. Osoby te przeniesione zostały do zakładów w Rybniku, Bolesławcu, Lubiniu, Lublińcu, Lipsku, Gwiazdowie (ob. RFN), Swońcu (ob. RFN), Kruźberku (ob. Czechy), Schlegel (koło Żytawy) i Zschadraß (koło Lipska). Kwestionariusze lub dokumenty administracji wojewódzkiej Śląska nie są rejestrowane w tych archiwach.

Na Śląsku nie było centrum zabijania.

Rejestry pacjentów, z późniejszych działań, nie znajdują się w Archiwach Federalnych; są przechowywane w Archiwum Państwowym we Wrocławiu. Nie ma jednak oddzielnej dokumentacji dla każdej instytucji, tylko dokumentacja Zarządu Prowincji.

Było to wynikiem zarządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych Rzeszy z dnia 14 czerwca 1940 roku, zgodnie z którym, dyrektor zakładu w Świebodzicach wypełniał formularze rejestracyjne pacjenta i odsyłał (do centrali?). Opiekę medyczną nad chorymi, w tym czasie sprawował dyrektor Flemming i mój dziadek.

Od pielęgniarek i sanitariuszy, uprzednio rozwiązanych zakładów, dowiadujemy się, że pacjenci byli przewożeni w częściowo maskowanych autobusach i ze znakami Czerwonego Krzyża do innych rejonów, poza Śląsk. To może potwierdzić także mój ojciec, który w

1939 roku został przeniesiony z zakładu w Brzegu do Świebodzic.

Mojemu dziadkowi nie były znane sposoby postępowania lub opieki nad chorymi, przeniesionymi z rodzinnych zakładów. Był załamany i bezradny, ale znalazł wyjście, jak to zostanie później wykazane. Jak mocno był zaangażowany w przejmowanie pacjentów, tego się nie da ustalić, ponieważ nie można aktualnie odnaleźć raportów i list transportowych. Istnieją dokumentacje z krajów związkowych, ale brak dokumentów i sprawozdań związanych z zakładami po drugiej stronie linii Odra-Nysa.

Moje wspomnienia z wiosny 1941 roku i likwidacji zakładu są takie: mój ojciec był sanitariuszem od 1940 roku. Już wtedy otrzymał decyzję o przeniesieniu po wojnie do zakładu w Bolesławcu! Wniosek z tego, że bolesławiecka instytucja nie znajdowała się na liście, które należy rozwiązać.

Po weekendzie, ojciec i dziadek spotkali się w naszej kuchni. Zastanawiali się nad tym, którzy pacjenci mogą być odesłani do własnych rodzin lub umieszczeni w domach rodzin zastępczych. Dziadek podawał imiona i mogłem zaszerzować ludzi. Omawiano również sprawę leków, które z apteki szpitalnej należą do narkotyków i czy opieka medyczna i psychologiczna w domu rodziny zastępczej będzie bezpieczna. Były to długie i trudne rozmowy dziadka i ojca. Ostatecznie, dziadek poszedł z listą do wybranych pacjentów, by przedstawić im swój zamiar. Do pacjentów umieszczonych w rodzinach zastępczych jeździł na rowerze do późna w nocy, by opiekować się nimi i zaopatrywać w lekarstwa.

W okresie likwidacji zakładu, dziadek odwiedzał nas prawie codziennie. Był małomówny i smutny. Przed wyjściem powiedział: „Dzisiaj wielu moich pacjentów, po raz kolejny odroczone” Jego rozumienie opieki, w świetle religijnego wychowania, nacechowane było silnym wpływem miłości, człowieczeństwa i etyki. Już jako dziecko byłem świadkiem takiego zachowania, gdy jeszcze istniał oddział dziecięcy. Powiedział do mnie po kolacji: „Chodź ze mną”. Zapytałem: „Po co?” Odpowiedział: „Bo znów chcę iść do szpitala, by życzyć moim dzieciom „dobrej nocy”. Chodząc z nim od łóżka do łóżka, widziałem jego serdeczne podejście do chorych - miał dobre słowo dla każdego dziecka.

Po zamknięciu zakładu, domy zostały wykorzystane częściowo jako szpital wojskowy. W ten sposób historia zatoczyła koło, ponieważ aż do rozwiązania garnizonu był tam wielki lazaret.

Obecnie, z tego budynku korzysta polska administracja szkolna, prowadząc od lat centrum szkolenia.

Jochen Heidrich
Edeweicht, styczeń 2004 roku

Maria Palichleb

„Książański Złoty Krem” i „Książańskie Srebro” Fritza Siegmunda

Adressbuch sprzed 83 lat to istna kopalnia informacji, dotyczących mieszkańców między wojennego Freiburga, przedsiębiorstw, zakładów rzemieślniczych i stowarzyszeń (prężnie wtedy działających). Ważnym elementem tej książki adresowej są reklamy. Stanowią je rysunki czarno-białe. Mimo uproszczonej ikonografii, możemy poznać różne aspekty życia miasta i jego mieszkańców. I tak na stronie 27 znajdujemy zachętę do degustowania napoju alkoholowego: „Żądajcie wszędzie szlachetną śląską wódkę KSIĄŻAŃSKI ZŁOTY KREM, obok – rysunek butelki z czytelną etykietą. Widzimy na niej (jak sugeruje nazwa) zamek Książ, już po przebudowie – w ramie utworzonej przez gałęzie drzew, poniżej wspomniana nazwa, herb Świebodzic i nazwisko producenta. Prezentujemy wizualizację, jak mógł prezentować się taki trunek. Nazwa może wskazywać, że był to ajerkoniak(?) Trunek ten został wynaleziony przez Holendra Eugene’a Verpoortena (w Nadrenii Północnej), produkowany z brandy o niskiej mocy 15-25%, cukru, żółtek, jaj, śmietany oraz aromatu waniliowego. Ponieważ był to ulubiony napój holenderskich prawników – stąd nazwa funkcjonująca do dziś – adwokat. Był on produkowany przez Fritza Siegmunda, właściciela wytwórni likierów i octu. Na stronie 44 możemy zobaczyć drugą reklamę z jego destylatami, która znajdowała się przy ulicy Młynarskiej. Adressbuchy jednak nie podają numeru, więc próba zlokalizowania tego przedsiębiorstwa może być trudna. Po „analizie” zabudowy tej ulicy, można wysnuć hipotezę, że mogła się ona mieścić pod numerem 21, za wysokim, żółtym murem. Poza tym miejscem – żadne nie wskazuje na realizację tego specyficznego procesu produkcyjnego, który nie mógł odbywać się w domu mieszkalnym. Należy jednak podkreślić, że to tylko prawdopodobne miejsce. F. Siegmund oferował również

niemiecki, szlachetny, ziołowy likier, wytwarzany według starej receptury doktora Meyera. Może podkreślano jego właściwości lecznicze? Mógł to być dodatkowy atut marketingowy. Oferta, z późniejszego okresu była bogatsza, bo oprócz wymienionych trunków, dowiadujemy się, że fabryka Fritza Siegmunda produkowała również soki owocowe, uzyskiwane metodą wyciskania oraz ocet, otrzymany w wyniku fermentacji spi-



rytusu. Na uwagę zasługują jeszcze inne napoje alkoholowe: KSIĄŻAŃSKIE SREBRO, RUCK-ZUCK dobra stara wódka, likier ZŁOTY DESZCZ i stara szwedzka gorzka wódka. Przytoczone nazwy świadczą o poetyckich i metaforycznych skłonnościach producenta, w zakresie słowotwórstwa. Jako epitety pojawiają się w nich metale szlachetne (złoto i srebro). Poznaliśmy asortyment proponowany przez fabrykę likierów i octu. Nasuwa się teraz pytanie: kim byli właściciele? Ilu zatrudniali pracowników? Jak była rozbudowana linia produkcyjna i jaki stopień nowoczesności reprezentowała? Z wpisów w archiwalnych księgach wynika, że podwaliny tej działalności położył Adolf Siegmund, którego poznajemy od strony wielkiego, rodzinnego dramatu. W ciągu 8 lat stracił siedmioro dzieci, które urodziły się w Świebodzicach: Wilhelm (4 X 1877 – 6 XII 1877), Elisabeth (25 XII 1878 – 4 VI 1879), bliźnięta Karl (4 IX 1881 – 8 XII 1881), Adolf (4 IX 1881 – 28 I 1882), Emma Lousa Katharina (1 XI 1883 – 30 XII 1883), Emma (9 X 1885 – 15 I 1886), Źródło to, nie podaje jednak żadnych informacji o Adolfie Siegmundzie ani jego żonie. Trudno dziś ustalić stopień pokrewieństwa między Adolfem, a Fritzem. Mogli być braćmi. Ten ostatni urodził się w 1856 roku. Prawdopodobnie, było mu dane, przez dłuższy czas, zarządzanie przedsiębiorstwem. Zmarł w wieku 74 lat, 6 września 1930 roku. Fritz ożenił się z Emma Beier (1865-1941), która przeżyła 76 lat, w tym 11 – jako wdowa. Mieli troje dzieci: Karla (1894-1936), Kurta (1895-1940) i Herberta Fritza (21.IV.1898 – 12.II.1900). Pierwszy z nich mając 42 lata – zmarł 6 lat po śmierci ojca; drugi – 55 lat – odszedł 10 lat po ojcu. Najmłodszy z nich żył tylko 9 miesięcy. Po 1930 roku firma ta prosperowała pod szyldem Fritz Siegmund, prowadzona przez synów, którzy byli kupcami (Karl był także właścicielem drogerii). Z pewnością te wiadomości, w pełni, nie satysfakcjonują nas. Można dodać, że rodzina ta mieszkała przy ul. Młynarskiej 15.

Wracając do bogatej oferty trunków fabryki likierów, nasuwa się taka refleksja: czy mogły one (ze względu na swoje nazwy) gościć na stołach w Zamku Książ? Czy były cenione przez Hochbergów?

Pani Magdalena Woch, w rozmowie, potwierdziła taką hipotezę, bo Hochbergowie, dawni właściciele Świebodzic, popierali lokalny przemysł. Składane przez nich zamówienia u Fritza Siegmunda, mogły sta-



nowić dla niego rękojmię jakości, a także dodatkową reklamę. Może wśród rachunków, we Wrocławskim Archiwum przy ulicy Pomorskiej zachowały się te, z wytwórci Siegmundów?

Dzięki reklamom asortymentu oferowanego przez tę rodzinę, możemy poznać koloryt dawnego Freiburga. Trunki te mogły serwować gasthofy i restauracje w naszym mieście. Mogły być uzupełnieniem „menu” przy różnych okazjach rodzinnych, świętowanych w domach i lokalach.

Zdjęcie ul. Młynarskiej i wizualizacja butelek z tytułowymi trunkami – Jan Palichleb.

Analiza rozwoju przestrzennego i przekształceń budowlanych miasta cz.II

Kształt zabudowy Rynku szczegółowo obrazuje rysunek sprzed 1774 roku – totalnego zniszczenia miasta w pożarze. Budzi on jednak pewne wątpliwości co do wierności przedstawienia. Ukazuje on bowiem środkowy fragment południowej pierzei Rynku z domami zapewne murowanymi, trójkondygnacyjnymi o bogatych i zróżnicowanych szczytach oraz bardzo bogatą bryłę kościoła parafialnego, dwunawowego z ozdobnymi szczytami partii wschodniej, co przeczy licznym przekazom pisanim o całkowicie drewnianej zabudowie miasta. Przedstawiony na pierwszym planie szachulcowy ratusz posiada zróżnicowaną bryłę, co odpowiada zapewne wielorakiej funkcji budowli. Wątpliwości co do autentyczności przedstawionego kształtu zabudowy Rynku na owym rysunku, zostają niejako podważone w zestawieniu z analitycznym rysunkiem Wenera, który to rysownik na ogół wydaje się być w swoich przedstawieniach dość wiernym odtwórcą rzeczywistości. Na przedstawieniu Wenera, owa środkowa partia południowej pierzei rynkowej, którą ujmuje rysownik, ukazuje domy trójkondygnacyjne, zwieńczone bogato opracowanymi szczytami. Natomiast pozostałe domy są wyraźnie przedstawione jako wzniesione w konstrukcji szachulcowej, o dwóch kondygnacjach i prostych szczytach, takie jakie ukazuje w pierzei wschodniej autor rysunkowego widoku Rynku. Tak samo bogatą bryłę kościoła z ozdobnymi szczytami ukazuje Werner. Trudno jest przesądzić, czy widok Rynku powstał w oparciu o rysunek Wenera. Jeśli powstał on z natury, to należy przyjąć za fakt istnienie tak bogatych domów w środkowej partii południowej pierzei. Trzeba zaznaczyć, że jeden z domów przedstawionych na obu rysunkach posiada zwieńczenie attykowe, które zarejestrowane jest na ogólnym widoku miasta namalowanym przez F.A. Scheflera w 30-tych latach XVIII wieku. Na widoku tym, dom ten posiada nadmierną skalę, nie odpowiadającą zapewne rzeczywistości. Nie mniej jest on zapewne wyróżniającym się w zabudowie miejskiej. Rysunek Scheflera niejako uwiarygodnia oba omawiane przedstawienia – Rynku i miasta. Głównie jednak, zabudowa miasta po pożarze w 1774 roku była zabudową szachulcową, reprezentowaną przez 2-3 okienne domy szczytowe, dwukondygnacyjne z podcieniami dwuarkadowymi, jak to widać na

obu omawianych rysunkach. Podcięcia poprzedzają wszystkie domy wschodniego i zachodniego bloku przyrynkowego oraz domy południowego bloku od domu nr 10 przy obecnej ulicy Mikołaja Kopernika do domu nr 15 przy obecnej ulicy Henryka Sienkiewicza, jak i domy przy północnym bloku od domu nr 13 przy obecnej ulicy Stefana Żeromskiego do domu nr 12 przy obecnej ulicy Bolesława Prusa. Zabudowa przedmieścia świdnickiego w tym czasie rozciągała się wzdłuż dwóch krótkich ulic – obecnej Świdnickiej i Adama Mickiewicza. Są to jednak prawie wyłącznie stodoły poza dwoma małymi parterowymi domkami. Jedynie na początku obecnej ulicy Świdnickiej widoczny jest duży, wydłużony budynek kryty dachem mansardowym, dwukondygnacyjny. Przypuszczać należy, że był to budynek gospody zlokalizowanej przed wjazdem do miasta z drogi ze Świdnicy. Z placu tego, między domniemaną gospodą, a bramą miejską i dawnym zamkiem, prowadzi również droga poza murami miasta, na zachód wzdłuż murów, obsadzona po bokach drzewami – obecna ulica Ignacego Krasickiego. Przy drodze tej znajdują się wówczas tylko dwie zagrody – grabarza miejskiego i miejskiego pastucha. Przedmieście Górne rozciąga się wzdłuż dróg wychodzących z obu bram miejskich, które kształtują trzy bloki zabudowy. Rysunek wyraźnie dokumentuje znaczenie drogi wychodzącej od bramy Bolkowskiej (Górnej) będącej odcinkiem głównego szlaku handlowego. Przy drodze tej grupuje się po stronie południowej zabudowa typu miejskiego z przewagą zwartej, szczytowej. Na końcu tej ulicy, na narożu południowo-zachodnim, usytuowany został szpital i kościół szpitalny. Jest to dalszy ciąg, poza murami, obecnej ulicy Henryka Sienkiewicza. Natomiast podrzędna wydaje się być ulica wychodząca z bramy Strzegomskiej (obecna ulica Bolesława Prusa, na odcinku poza murami miejskimi). Przy niej znajduje się zaledwie kilka domów kalenicowych, być może nawet typu gospodarczego (brak zaznaczonych kominów). Ten stan miasta przetrwał do czasów pożaru w 1774 roku, kiedy to drewniana zabudowa, poza nielicznymi wyjątkami, przestała istnieć. Zniszczone totalnie miasto zostaje dobudowane przy wydatnej pomocy finansowej państwa pruskiego na polecenie Fryderyka Wielkiego. W 1774 roku inspektor budowlany von Grassa wykonał pomiar i narysował plan zniszczonego miasta – „so wie sich Freyburg vor dem Brande befunden Und jetz In Ruinen Liege”. Jest to pierwszy plan Świebodzic wykonany z oznaczeniem skali. Każdy z domów, a raczej parcela, jest oznaczona numerem hipotecznym zapisanym w księdze gruntów miejskich. Plan zaznacza nieliczne domy zachowane – murowane i drewniane. Na

planie zaznaczone są jeszcze wówczas istniejące podcienia, które zostają zlikwidowane w późniejszej odbudowie miasta.. Układ miasta na planie nie odbiega od tego, który obserwowaliśmy na rysunku Wernera. Istniejące na tym planie ulice w obrębie murów i na przedmieściu Górnym zachowały się do tej pory. Jak więc z tego wynika, samo rozplanowanie przestrzenne miasta w wielkiej odbudowie nie uległo zasadniczej zmianie. Z terenu miasta zniknęła jedynie z I ćw. XIX wieku uliczka wybiegająca kiedyś na zachodniej granicy dawnego zespołu domów tzw. Burghäuser w kierunku murów miejskich, skręcająca dalej wzdłuż nich do dawnej słodowni. Przedłużona została również później dawna ulica Packhofgasse (obecna Juliusz Słowackiego) w stronę południową, aż do murów miejskich. Niestety, analizowany plan miasta nie jest znany nam z oryginału, a jedynie z bardzo słabej reprodukcji zamieszczonej w czasopiśmie¹⁶. W związku z czym, bardzo istotne przy analizie zabudowy i jej funkcji, naniezione na plan oznaczenia graficzne i pisane komentarze są absolutnie nie do odczytania. Możemy jedynie polegać na stwierdzeniach autora, który ten plan publikuje nie dając nawet notatki dotyczącej miejsca przechowywania oryginału, którego mimo usilnych obecnie poszukiwań nie zdołano odnaleźć. Autor ten podaje, że w mieście znajdowało się wówczas 6 murowanych domów prywatnych i ocalałych 16 drewnianych. Dalej stwierdza, że apteka znajdowała się przed pożarem w domu nr 2 przy obecnej ulicy Mikołaja Kopernika i lewej części domu przy Rynku nr 6. Przy wejściu ulicy Słowackiego do ulicy Kopernika miał znajdować się lazaret utworzony w czasie wojen śląskich. Na planie zaznaczony jest pierwotny dom pastora przy Rynku nr 30 i na jego tyłach dom pierwszej szkoły ewangelickiej. Po 1774 roku przystąpiono do bardzo szybkiej odbudowy prawie wszystkich domów w mieście już w materiale trwałym, zgodnie z projektem inspektora budowlanego von Grassa. Według Kurta Bimlera przy odbudowie miasta współdziałał Christian Isemer, który odbył szkołę budowlaną w Głogowie pod kierownictwem inspektora budowlanego Machniego i Hedemna w latach 1775-1779. Następnie pracował on przez dwa lata jako inspektor budowlany we Wrocławiu, a w 1783 roku przechodzi do Opola jako zastępca Pohlmana, gdzie umiera. Działając w Głogowie i Wrocławiu współpracuje przy projektach odbudowy spalonych miast – Wołowa i Świebodzic¹⁷.

Dla przypomnienia, źródło publikacji: Studium Historyczno - Urbanistyczne miasta Świebodzice, Wrocław 1991 r.

„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.pl> <http://jbc.jelenia-gora.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz Korekta - Maria Palichleb Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Róża Stolarczyk, Rafał Wietrzyński, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.